

# Wacław Mendys

---

## O zakazie «reformationis in peius» na tle kontroli rewizyjnej niezależnej od granic środka odwoławczego

---

Palestra 26/4-5(292-293), 34-42

---

1982

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## O ZAKAZIE REFORMATIONIS IN PEIUS NA TLE KONTROLI REWIZYJNEJ NIEZALEŻNEJ OD GRANIC ŚRODKA ODWOŁAWCZEGO

*Artykuł wskazuje na potrzebę respektowania zakazu reformationis in peius nawet wtedy, gdy sąd orzeka niezależnie od granic środka odwoławczego (art. 388, 389, 404 k.p.k.). Jest to możliwe także wówczas, gdy zakresem pojęcia „granic” objęty jest kierunek zaskarżenia.*

Od pierwszych chwil obowiązywania kodeksu postępowania karnego z 1969 r. toczy się dyskusja wokół pojęcia „granic środka odwoławczego”, wzajemnej relacji tych granic i kierunku zaskarżenia oraz zakresu obowiązywania zakazu *reformationis in peius* w sytuacjach, gdy sąd może orzekać „niezależnie od granic środka odwoławczego” (art. 388, 389, 404 k.p.k.). Dyskusja ta wyłoniła kilka ścierających się wzajemnie poglądów na sposób realizacji gwarancji przysługujących oskarżonemu z mocy art. 383 § 1 k.p.k., który to artykuł ów zakaz statuuje.

Art. 383 § 1 k.p.k. wprowadza kilka istotnych ograniczeń orzekania na niekorzyść oskarżonego. Przedmiotem nieniejszych rozważań będzie tylko jedno z nich, mianowicie zakaz orzekania na niekorzyść oskarżonego w braku tak ukierunkowanej skargi, i to tylko w ramach przepisów dopuszczających kontrolę rewizyjną „niezależnie od granic środka odwoławczego” (art. 388, 389, 404 k.p.k.).

Sprawa ta wystąpiła z całą ostrością już w toku dyskusji nad zagadnieniem definicji granic środka odwoławczego. Właśnie ze względu na występujące w art. 388, 389 i 404 k.p.k. upoważnienie sądu do orzekania „niezależnie od granic środka odwoławczego” sprzeciwiano się wszelkim próbom łączenia pojęć kierunku zaskarżenia z konstrukcją granic. Według A. Kaftala tego rodzaju fuzja prowadzić ma nieuchronnie do pozbawienia oskarżonego ważnych gwarancji procesowych przewidzianych w przepisie art. 383 § 1 k.p.k. Omawiając ten problem, autor pisze: „Nie są to (...) tylko abstrakcyjne, teoretyczne spekulacje bez większego praktycznego znaczenia, ale konstrukcje godzące w instytucję stanowiącą gwarancję praw oskarżonego w procesie karnym. Przyjmując bowiem taką wykładnię, że pojęcie «niezależnie od granic środka odwoławczego» oznacza również «niezależnie od kierunku zaskarżenia», musimy przyjąć, że wszędzie tam, gdzie jest mowa w poszczególnych przepisach k.p.k. (art. 383, 389 i 404) o orzekaniu niezależnie od granic środka odwoławczego, należy rozumieć, że również — niezależnie od kierunku zaskarżenia».<sup>1</sup>

Podkreślmy tu — bo do tej sprawy wypadnie nam jeszcze wrócić — że wedle A. Kaftala orzekanie „niezależnie od kierunku zaskarżenia” ma być tożsame z przełamaniem kierunku skargi złożonej wyłącznie na korzyść oskarżonego, co będzie godzić w zakaz ustanowiony w art. 383 § 1 k.p.k. Jedną zaś drogę obrony przed tym zagrożeniem autor widzi w rozdzielnym traktowaniu terminów „granice” i „kierunek” środka odwoławczego.

Odmiennie ustosunkowuje się do tego problemu Z. Doda, rzecznik łączenia kierunku zaskarżenia z pojęciem granic środka odwoławczego.<sup>2</sup> Jego zdaniem, przewi-

<sup>1</sup> A. Kaftal: W sprawie obowiązywania zakazu *reformationis in peius*, *Palestra* 6/1980, s. 55.

<sup>2</sup> Z. Doda: Konstrukcja granic środka odwoławczego w polskim prawie karnym procesowym, „*Krakowskie Studia Prawnicze*”, R. VIII, s. 89.

dziane w art. 388, 389 i 404 k.p.k. upoważnienie sądu odwoławczego do orzekania również niezależnie od kierunku zaskarżenia w niczym oskarżonemu nie grozi. Autor uzasadnia to następująco: „Uchylenie orzeczenia na podstawie art. 388 lub 389 nigdy nie może nastąpić «wbrew, na przekór kierunkowi». Decydują o tym dwa momenty. Po pierwsze, po uchyleniu orzeczenia w trybie art. 388 lub 389 k.p.k. sąd odwoławczy nie orzeka merytorycznie, lecz przekazuje sprawę do ponownego rozpoznania. Po drugie, w wypadku takim o obowiązywaniu zakazu *reformatiōnis in peius* w dalszym postępowaniu decyduje kierunek zaskarżenia, a nie «kierunek orzeczenia» sądu odwoławczego. W świetle art. 408 k.p.k. ważne jest wyłącznie to, jak i (na korzyść czy na niekorzyść?) środek wchodzi *in concreto* w grę, a nie to, czy sąd odwoławczy działał w granicach środka odwoławczego, czy też niezależnie od tych granic”.<sup>3</sup>

Z. Doda przyznaje wprawdzie, że proponowana przez niego wykładnia wyrażenia „niezależnie od granic środka odwoławczego” rzutuje na zakres stosowania art. 404 k.p.k., uważa jednak, iż ten wyjątek od zakazu orzekania na niekorzyść oskarżonego „ma bardzo wąski zakres (...) i niezbyt wielki ciężar gatunkowy. Ta ostatnia ocena wiąże się z tym, że np. pod kątem stosowania amnestii czy przepisów o recydywie znaczenie mają ustalenia faktyczne (a nie sama przez się kwalifikacja prawna) zawarte w wyroku skazującym. Tych ostatnich nie wolno jednak w ogóle korygować na podstawie przepisu art. 404 k.p.k.”<sup>4</sup>

Pozostańmy przez chwilę przy tych wywodach.

Otóż mam wątpliwości, czy argumentacja Z. Dody jest w pełni trafna. Skłania mnie do tego kilka różnych powodów:

a) Czy istotnie zakaz orzekania na niekorzyść oskarżonego wyrażony w art. 408 k.p.k. chroni oskarżonego podobnie, jak czyni to art. 383 § 1 k.p.k.? Z. Doda zdaje się uważać, że tak,<sup>5</sup> i to założenie przynajmniej w części usprawiedliwia jego stanowisko. Ale np. Sąd Najwyższy w uzasadnieniu uchwały z dnia 19.XII.1979 r. VI KZP 18/79 (OSNKW nr 2/1980, poz. 18, s. 11) wyraził akurat odmienny pogląd. Czytamy tam bowiem, co następuje: „O ile (...) w postępowaniu odwoławczym oznacza on (tzn. zakaz *reformatiōnis in peius* — przyp. mój W.M.) niedopuszczalność pogorszenia sytuacji oskarżonego, o tyle ponowne rozpoznanie sprawy przez sąd pierwszej instancji nie może jedynie doprowadzić do wymierzenia oskarżonemu kary surowszej od poprzednio orzeczonej (art. 408 k.p.k.). Wynika z tego, iż mimo uchylenia orzeczenia na korzyść oskarżonego dopuszczalna jest odmienna, nawet niekorzystna ocena czynu oskarżonego w wyniku np. nowych ustaleń faktycznych”.

W świetle tej wypowiedzi nie jest więc dla oskarżonego sprawą obojętną, czy chronić go będzie zakaz wyrażony w art. 383 § 1 k.p.k., czy też stosunkowo wąsko pojmowany zakaz z art. 408 k.p.k. Inna rzecz, czy owe zapatrywania Sądu Najwyższego są akurat trafne.<sup>6</sup> Trudno w tym miejscu o szerszą analizę tego problemu. Musimy więc poprzestać na spostrzeżeniu, że ze względu na kierunek orzecznictwa Sądu Najwyższego argumentacja Z. Dody jest problematyczna.

<sup>3</sup> Z. Doda: Uwagi na temat kierunku i granic środka odwoławczego w k.p.k., Paestra 4/1979, s. 69.

<sup>4</sup> Z. Doda: Uwagi na temat (...), jw., s. 72.

<sup>5</sup> Z. Doda: Kontrowersje wokół zakazu *reformatiōnis in peius*, Nowe Prawo 6/1971, s. 931.

<sup>6</sup> Nasuwa się pytanie, czy w sytuacji przedstawionej w cytowanej uchwale uchylenie orzeczenia istotnie nastąpiło „na korzyść” oskarżonego, skoro *de facto* otworzyło ono możliwość „odmiennej, nawet niekorzystnej oceny czynu oskarżonego”? Czy tego rodzaju uchylenie rzeczywiście jest dopuszczalne pomimo ograniczeń wynikających z art. 383 § 1 k.p.k.? Sąd Najwyższy, niestety, nie daje tu wyczerpującej odpowiedzi.

b) Gdyby nawet przyjąć, że zakaz orzekania na niekorzyść oskarżonego z art. 408 k.p.k. chroni oskarżonego w takim samym stopniu, jak czyni to art. 383 § 1 k.p.k., to i tak można wskazać szereg sytuacji, w których może dojść do pogorszenia pozycji oskarżonego na skutek samego tylko uchylenia w trybie art. 388 lub 389 k.p.k. Trzeba bowiem pamiętać o tym, że w następstwie uchylenia orzeczenia na podstawie tych przepisów może dojść zarówno do przekazania sprawy sądowi I instancji, jak i do umorzenia postępowania, i to właśnie w sądzie rewizyjnym. Rzecz jasna, można nad tym przejść do porządku, jeżeli umorzenie nastąpi zamiast wyroku skazującego, gdyż najprawdopodobniej nie będzie to orzeczenie na niekorzyść oskarżonego.<sup>7</sup> Sprawa jednak wygląda inaczej, jeżeli sąd umorzy postępowanie zamiast dotychczasowego wyroku uniewinniającego. Taki wyrok może zaszkodzić oskarżony np. co do uzasadnienia.

W tej ostatniej sytuacji wylania się kwestia tzw. prawomocności materialnej, rozumianej jako zakaz ponownego osądzania sprawy. Wyrok uniewinniający taką prawomocność stwarza, natomiast umorzenie postępowania nie zawsze ją powoduje. W razie umorzenia spowodowanego brakiem którejkolwiek z tzw. względnych przesłanek procesowych, ponowne osądzenie sprawy jest niedopuszczalne, ale tylko w takim samym jak poprzednio układzie procesowym.<sup>8</sup> Nie przesądza to więc o niedopuszczalności ponownego postępowania w innym układzie. Jeżeli np. sąd umorzy postępowanie z powodu braku koniecznego wniosku osoby pokrzywdzonej, to po uzupełnieniu tego braku postępowanie może się toczyć na nowo. Takie umorzenie postępowania może nastąpić również w sądzie odwoławczym na podstawie art. 388 pkt 4 k.p.k. Wówczas okoliczność, że oskarżony został przez sąd pierwszej instancji uniewinniony, traci jakiegokolwiek proceduralne znaczenie, tak że w razie ponownego wszczęcia postępowania może dojść — np. na skutek odmiennej oceny dowodów — do jego skazania. A wszystko to na skutek jego własnej rewizji złożonej od pierwotnego wyroku. Pogorszenie sytuacji oskarżonego polega tu więc na stworzeniu drogi do skazania zamiast wyroku uniewinniającego.

Czy sprawa ta ma większe praktyczne znaczenie, skoro istnienie uchybień przewidzianych w art. 388 k.p.k. i tak stanowi podstawę wznowienia postępowania, i to nawet z urzędu (art. 474 § 2 w zw. z art. 476 § 1 k.p.k.)? Moim zdaniem, tak. Choćby tylko ze względu na samo poczucie rzeczywistego respektowania gwarancji procesowych, co przecież jest brane pod uwagę przy podejmowaniu decyzji zaskarżenia orzeczenia. Należy ściśle rozgraniczyć — zwłaszcza w praktycznej realizacji — sytuacje, gdy sąd nie jest zakazem *reformationis in peius* krepowany (wznawienie postępowania z urzędu), od wypadków jego łamania w postępowaniu rewizyjnym przy okazji stosowania art. 388 k.p.k.

c) Kilka słów o poprawieniu kwalifikacji prawnej czynu w trybie art. 404 k.p.k., choćby tylko na tle dotychczasowych przepisów o amnestii. Otóż utarł się już zwyczaj, że ustawy amnestyjne wyłączają ze swego zasięgu niektóre kategorie przestępstw. Czynią zaś to w drodze właśnie enumeratywnego wyliczenia odpowiednich przepisów ustaw karnych. Dlatego też przyjęcie takiej czy innej kwalifikacji prawnej czynu może zdecydować o tym, czy oskarżony skorzysta z dobrodziejstwa ustawy, czy też nie. Trudno więc zgodzić się z zapatrywaniem, że poprawienie kwa-

<sup>7</sup> Jak się wydaje, Z. Doda cały problem rozważa właśnie pod tym kątem (por. Z. Doda: Konstrukcja granic (...), jw., s. 80). Vide również A. Marek: Warunkowe umorzenie postępowania karnego, Warszawa 1974, s. 215; A. Kaftal: System środków odwoławczych w polskim procesie karnym, Warszawa 1972, s. 242—244.

<sup>8</sup> M. Cieślak: Polska procedura karna — Podstawowe założenia teoretyczne, Warszawa 1972, s. 409—410.

lifikacji karnej na właściwą w trybie art. 404 k.p.k., nie połączone — rzecz jasna — ze zmianą ustaleń faktycznych, ma „niewielki ciężar gatunkowy” dla kwestii obowiązywania zakazu *reformationis in peius*.

d) Do uchylenia wyroku w trybie art. 389 k.p.k. może dojść w dwóch **całkiem** różnych sytuacjach procesowych. Otóż sąd rewizyjny może dojść do wniosku, że zaskarżony wyrok jest „oczywiście niesprawiedliwy”, ale że zarazem zachodzą **tak** poważne braki dowodowe, iż w ogóle trudno przewidzieć, jak powinno się kształtować prawidłowe rozstrzygnięcie. Wówczas żadna zmiana wyroku, nawet **na** korzyść oskarżonego, nie wchodzi po prostu w rachubę, wyrok zatem może **być** tylko uchylony. Trzeba bowiem przyjąć, że ilekroć ustawa daje sądowi odwoławczemu możliwość wyboru między uchyceniem wyroku a jego zmianą (tak jak **to** czyni art. 389 k.p.k., gdy idzie o orzeczenie na korzyść oskarżonego), to **wówczas** o sposobie rozstrzygnięcia decyduje art. 386 § 2 k.p.k. Sąd może zmienić zaskarżone orzeczenie, „jeżeli pozwalają na to zebrane dowody”.

Może jednak powstać taka sytuacja, że sąd odwoławczy, oceniając wyrok **jako** „oczywiście niesprawiedliwy”, będzie jednocześnie dysponował takimi dowodami, które wystarczą do zmiany orzeczenia, i to na niekorzyść oskarżonego. Rzecz jasna, do zmiany wyroku nie dojdzie, bo art. 389 k.p.k. na to nie pozwala. Sąd będzie **mógł** jedynie uchylić zaskarżony wyrok. Temu uchyceniu towarzyszyłaby jednak **świadomość** o tym, jak powinien brzmieć prawidłowy wyrok, a więc że powinien **on** być dla oskarżonego bardziej niekorzystny od dotychczasowego a ponadto że — wobec zaskarżenia wyroku tylko na korzyść oskarżonego — jego uchycenie i **tak** nie może spowodować pogorszenia sytuacji oskarżonego w świetle treści art. **408** k.p.k.<sup>9</sup>

Trzeba w tym miejscu postawić następujące pytanie: jaki sens miałyby uchycenie wyroku po to tylko, żeby sąd pierwszej instancji musiał się ograniczyć do **konstatacji**, iż ze względu na treść wspomnianego art. 408 k.p.k. jakkolwiek zmiana orzeczenia nie jest po prostu możliwa i dlatego wyrok musi brzmieć jak **poprzednio**? Czy nie byłoby lepiej (a zwłaszcza taniej), gdyby tego rodzaju rozumowanie przeprowadził sąd rewizyjny, zanim uchylili wyrok? Co prawda nie chodzi tym **razem** o interes oskarżonego, ale postulaty dotyczące pewnej rozsądnej oszczędności **procesowej** też nie są chyba do pogardzenia.

Uważam, że przedstawione wyżej wacje przemawiają za podporządkowaniem **regule** wyrażonej w art. 383 § 1 k.p.k. również tych sytuacji, gdy sąd odwoławczy orzeka na podstawie art. 388, 389 lub 404 k.p.k. Sytuacje te z pewnością **nie będą** w praktyce zbyt liczne, ale przecież nie chodzi tu o kryteria ilościowe. Wszak **nawet** nieduże wyłomy od zakazu orzekania na niekorzyść oskarżonego **wbrew** kierunkowi skargi odwoławczej mogą doprowadzić w konkretnej sprawie do **unieściewienia** tych wartości, które w imię swobody zaskarżania orzeczeń stawiamy u **podstaw** obowiązywania zakazu *reformationis in peius*. Słusznie nauka podnosi, że „**należy** w konsekwentnie zbudowanym modelu czystej rewizji przewidzieć dla sądu **rewizyjnego** zakaz *reformationis in peius* w jakiegokolwiek postaci, nawet w postaci **zastrzeżenia** kwalifikacji prawnej przypisanego czynu (...)”<sup>10</sup> Nie jest więc chyba **tylko** rzeczą przypadku, że w powołanej już uchwałę z 19 grudnia 1979 r. Sąd Najwyższy używa takich sformułowań, jak „uchycenie orzeczenia na korzyść oskarżonego” i „uchycenie na niekorzyść oskarżonego”. W ten sposób Sąd Najwyższy trafnie **podkreśla** potrzebę kojarzenia konstrukcji „kierunku orzeczenia” nie tylko z rozstrzyg-

<sup>9</sup> Zwłaszcza wtedy, gdy ewentualne korekty miałyby dotyczyć rozstrzygnięcia o karze.

<sup>10</sup> S. Kalinowski: *Polski proces karny*, Warszawa 1971, s. 481.

nięciami merytorycznymi (tj. zmianą wyroku), lecz również z uchyleniem wyroku połączonym z odesłaniem sprawy sądowi pierwszej instancji do ponownego rozpoznania. Moim zdaniem, powinno to spowodować odpowiednie reperkusje również co do zakresu funkcjonowania art. 383 § 1 k.p.k.

A. Kaftal<sup>11</sup> proponuje, by dla zapewnienia możliwie szerokiego oddziaływania zakazu *reformationis in peius* rozdzielnie potraktować pojęcia granic i kierunku środka odwoławczego. Wówczas bowiem automatycznie upadnie sprawa pomijania tego zakazu w razie orzekania na podstawie art. 388, 389 czy art. 404 k.p.k., a więc przepisów przewidujących orzekanie „niezależnie od granic środka odwoławczego”.

Ta koncepcja istotnie zapewnia pełną realizację ograniczeń wynikających z art. 383 § 1 k.p.k. Sprzeciwiają się jej jednak inne racje.

Już Z. Doda przekonująco udowodnił, że językowo-logiczna analiza tekstu ustawy jednoznacznie wskazuje na to, iż kierunek zaskarżenia jest jednym z elementów granic środka odwoławczego; pojęć tych nie można traktować rozdzielnie.<sup>12</sup> Stanowisko to znajduje potwierdzenie również w racjach funkcjonalnych. Chodzi o to, że w ujęciu ustawy kierunek zaskarżenia pełni tak istotną rolę, ściśle zespoloną z pozostałymi elementami granic środka odwoławczego, że pozbawienie pojęcia granic tego właśnie składnika w szczególności i niekorzystny zarazem sposób oddziaływałoby na mechanizmy kontroli odwoławczej. Chodzi tu przy tym zwłaszcza o następujący aspekt.

Na pojęcie kontroli odwoławczej składają się dwa zespoły czynności: czynności o charakterze poznawczym, zmierzające do zbadania prawidłowości zaskarżonego orzeczenia, oraz czynności polegające już tylko na orzekaniu, tj. wydaniu ostatecznej decyzji procesowej. Wynika to stąd, że zanim sąd odwoławczy orzeknie o prawidłowości zaskarżonego wyroku, musi wprawdzie ów kwestionowany wyrok zbadać i poddać ocenie wszelkie wątpliwe kwestie. Trafnie oddaje to art. 386 § 1 k.p.k. w słowach: „Po rozpoznaniu środka odwoławczego sąd orzeka o utrzymaniu w mocy, zmianie albo uchyleniu zaskarżonego orzeczenia (...)” Oparta na racjonalnych przesłankach kontrola rewizyjna nie może w zasadzie uzależniać sposobu badania prawidłowości orzeczenia od tego, czy zaskarżono je na korzyść czy też na niekorzyść oskarżonego. Takie ograniczenia, jak np. zakaz *reformationis in peius*, mają bowiem sens tylko w sferze samego „orzekania”.

Mówiąc o braku wpływu kierunku zaskarżenia w sferze „badania” zaskarżonego orzeczenia celowo używam sformułowania „w zasadzie”, gdyż mimo wszystko kierunek zaskarżenia łącznie z zakazem *reformationis in peius* ma tu jednak pewne znaczenie. Ten wpływ nie zaznacza się oczywiście w formie jakiegoś zakazu, lecz tylko jako swoiste, podyktowane wyłącznie względami celowościowymi zwolnienie sądu odwoławczego od obowiązku badania takich kwestii, których wyjaśnienie mogłoby spowodować wyłącznie pogorszenie sytuacji oskarżonego. Jeżeli wyrok został zaskarżony tylko na korzyść oskarżonego, to przecież nie ma sensu — wobec treści art. 383 § 1 k.p.k. — by nakładać na sąd obowiązek rozważania również tych kwestii, które mogą mieć znaczenie tylko dla zaostrzenia represji względem oskarżonego. Na przykład w razie zaskarżenia wyroku na korzyść oskarżonego sąd odwoławczy może zbadać kwestię „współmierności” kary, chociażby nawet tego tematu rewizja nie poruszała. Sąd zacznie tu jednak od pytania, czy orzeczonej kary nie należy uznać za niewspółmiernie surową. Nie będzie zaś musiał zajmować się tym, czy nie jest ona rażąco niska<sup>13</sup>

<sup>11</sup> A. Kaftal: W sprawie obowiązywania zakazu (...), jw., s. 42—43.

<sup>12</sup> Z. Doda: Konstrukcja granic (...), jw., s. 80.

<sup>13</sup> Podobnie rozumuje Z. Doda w pracy pt. „Uwagi na temat (...)”, jw., s. 64. Autor

Zgodnie z art. 403 § 1 k.p.k. sędzia sprawozdawca ma przedstawić m.in. kwestie, które wymagają rozstrzygnięcia z urzędu. Uważam, że o tym, co wymaga rozstrzygnięcia, decyduje m.in. kierunek zaskarżenia. Ze względu na te właśnie mechanizmy nie można powoływać się np. w rewizji nadzwyczajnej na to, że sąd odwoławczy przeszedł do porządku nad istotnymi skądinąd sprawami, jeżeli ich rozpoznanie było zbędne z powodu zakazu *reformationis in peius*.

Tak więc sąd odwoławczy powinien badać wyrok w zasadzie „niezależnie od kierunku środka odwoławczego”. Ta istotna dyrektywa jest jednak możliwa do odczytania z treści art. 388, 389 i 404 k.p.k. tylko wówczas, gdy zgodzimy się z tezą, że pojęcie granic środka odwoławczego obejmuje również kierunek zaskarżenia. Po usunięciu kierunku zaskarżenia z konstrukcji granic środka odwoławczego nie potrafilibyśmy, opierając się na tekście ustawy, jednoznacznie stwierdzić, że sąd odwoławczy jest zobowiązany do badania zaskarżonego wyroku pod kątem uchybień korespondujących z art. 388, 389 i 404 k.p.k. zarówno wtedy, gdy wyrok zaskarżono na korzyść oskarżonego, jak i wtedy, gdy zaskarżono go na jego niekorzyść. Byłaby to poważna luka aksjologiczna. Wprawdzie brak nakazu nie jest jednoznaczny z istnieniem zakazu, wobec czego sąd rewizyjny i tak mógłby poddawać wyrok szerokiej kontroli nie licząc się z kierunkiem zaskarżenia, ale wówczas podobnej praktyki nie dałoby się uzasadnić inaczej, jak tylko tezą o prawie do dyskrecjonalnego — skoro ustawa nie daje wskazówek — uznania. Podobna swoboda w tak kapitalnej dla kontroli odwoławczej kwestii nie jest chyba rozwiązaniem godnym polecenia. W sferze tych czynności uznanie kierunku za element granic środka odwoławczego jest czymś wręcz niezbędnym. W żaden sposób nie godzi to jeszcze w interesy oskarżonego, bo te gwarancje procesowe, które łączymy z zakazem *reformationis in peius*, leżą dopiero w sferze orzekania, tj. wydania końcowego rozstrzygnięcia.

Ten właśnie aspekt niezwykle trafnie oddaje teza zawarta w wyroku składu siedmiu sędziów Sądu Najwyższego z dnia 29.V.1973 r. V KRN 118/73 (OSNKW nr 12/1973, poz. 155): „Zgodnie z zasadą rewizyjności, skonkretyzowaną w przepisach art. 383 § 2 i art. 389 k.p.k., oraz z zasadami prawdy materialnej i trafnego orzekania sąd odwoławczy ma prawo i obowiązek z badania sprawy (podkreślenie moje — W.M.) pod względem merytorycznym i prawnym nie tylko w granicach środka odwoławczego, ale także z urzędu — niezależnie od tych granic — w celu stwierdzenia, czy nie zachodzi oczywista niesprawiedliwość wyroku, a w szczególności, czy nie zachodzi potrzeba orzeczenia na korzyść oskarżonego, chociażby środek odwoławczy wniesiono na jego niekorzyść, i to na każdej z podstaw określonych w art. 387 k.p.k.”.

Trzeba zauważyć, że Sąd Najwyższy wyraźnie rozdzielił tu dwie kwestie, tj. obowiązek z badania sprawy oraz obowiązek wydania orzeczenia, przy czym zwolnienie od obowiązku respektowania kierunku zaskarżenia w sferze orzekania potraktowano jednostronnie: sąd nie jest związany kierunkiem skargi złożonej na niekorzyść oskarżonego.

Tyle o potrzebie łączenia pojęcia kierunku zaskarżenia z konstrukcją granic środka odwoławczego. Wróćmy obecnie do przedstawionych już obaw A. Kaftala, że takie ujęcie granic i kierunku środka odwoławczego godzi w gwarancje procesowe oskarżonego wyrażone w art. 383 § 1 k.p.k. Mówiąc ściślej, chodzi tu o problem, czy zawarte w art. 388, 389 i 404 k.p.k. upoważnienie sądu do orzekania „niezależnie od granic środka odwoławczego” istotnie jest podstawą do omijania zakazu *reformationis in peius*? Uważam, że nie!

dochodzi tu jednak do odmiennych wniosków stwierdzając, że mimo wszystko nie można mówić o wpływie kierunku zaskarżenia na sposób „badania” zaskarżonego orzeczenia.

W literaturze słusznie już podniesiono,<sup>14</sup> że pod względem semantycznym wyrażenie „niezależnie” nie jest jednoznaczne z określeniem „wbrew, na przekór” (tj. Moim zdaniem również sama ustawa wyraźnie oddziela sytuację, w której sąd może orzekać „niezależnie od kierunku środka odwoławczego” (art. 388, 389 i 404 k.p.k.), od stanu, gdy daje mu prawo orzekania „wbrew, na przekór kierunkowi środka odwoławczego”. Ten ostatni bowiem wypadek został oddzielnie uregulowany w art. 383 § 2 k.p.k. („Środek odwoławczy wniesiony na niekorzyść oskarżonego może spowodować orzeczenie także na korzyść oskarżonego”). Gdyby wyrażenie „niezależnie od kierunku środka odwoławczego”, które znajdujemy w treści art. 388, 389 i 404 k.p.k., miało być jednoznaczne z uprawnieniem do orzekania „wbrew kierunkowi zaskarżenia”, to wówczas przepis art. 383 § 2 k.p.k. byłby po prostu zbędny.<sup>15</sup>

Orzekanie „niezależnie” od kierunku środka odwoławczego oraz orzekanie „wbrew” kierunkowi środka odwoławczego to — w rozumieniu ustawy — dwie całkiem różne sprawy. Sformułowanie „niezależnie” od kierunku środka odwoławczego łączy się z art. 388, 389 i 404 k.p.k. W tych przepisach ustawodawca wyraził — jak już wspominałem — przede wszystkim potrzebę zbadania prawidłowości zaskarżonego orzeczenia pod kątem pewnych, najważniejszych uchybień. Taka kontrola powinna mieć miejsce „niezależnie” m.in. od kierunku zaskarżenia, a więc zarówno wtedy, gdy wyrok zaskarżono na korzyść oskarżonego, jak i wtedy, gdy wyrok zaskarżono na jego niekorzyść. Jeżeli ta kontrola potwierdzi istnienie odpowiednich uchybień, to sąd będzie mógł wydać właściwe orzeczenie. I znów — ale tylko do pewnego stopnia — nie ma tu znaczenia okoliczność, czy środek odwoławczy był złożony na korzyść oskarżonego, czy też na jego niekorzyść. Tak więc np. w trybie art. 389 k.p.k. sąd odwoławczy może zaskarżone orzeczenie uchylić zarówno wtedy, gdy zostało ono zaskarżone na korzyść oskarżonego, jak i wówczas, gdy było zaskarżone na niekorzyść oskarżonego, a więc „niezależnie od kierunku środka odwoławczego”. Powiedzmy od razu, że nie musi to jeszcze godzić w zakaz *reformationis in peius*. Przecież wtedy, gdy złożono rewizję na niekorzyść oskarżonego, naruszenie tego zakazu nie wchodzi już w rachubę. A mimo wszystko także wówczas istnieje potrzeba określenia, że przy takim właśnie zaskarżeniu (a nawet perspektywie pogorszenia sytuacji oskarżonego) sąd odwoławczy może uciekać się do pomocy art. 388, 389 czy 404 k.p.k. Innymi słowy, tylko dzięki zawartej w treści art. 388, 389 i 404 k.p.k. dyrektywie nakazującej sądowi orzekać „niezależnie” od kierunku środka odwoławczego możemy stwierdzić, że sąd ma prawo skorzystać z tych przepisów zarówno wtedy, gdy skarżący domaga się polepszenia sytuacji procesowej oskarżonego, jak i wówczas, gdy skarżący domaga się pogorszenia jego losu. W ten sposób ustawa realizuje zasadę rewizyjności. Nie ma to jednak jeszcze nic wspólnego z kwestią dopuszczalności przełamania kierunku zaskarżenia, a więc z orzekaniem „wbrew, na przekór” kierunkowi środka odwoławczego. Ta sprawa została uregulowana już w postanowieniach art. 383 § 2 k.p.k. (od strony pozytywnej) oraz art. 383 § 1 k.p.k. (od strony negatywnej). Brak tu zatem podstaw, aby w sformułowaniach art. 388, 389 k.p.k. doszukiwać się woli ustawodawcy ograniczania zakazu *reformationis in peius*.

Problem ten jest jednak bardziej złożony w odniesieniu do art. 404 k.p.k. Sytuację komplikuje tu dodatkowo użyte w treści przepisu wyrażenie: „jeżeli nawet nie

<sup>14</sup> Z. Doda: Uwagi na temat kierunku (...), JW., s. 69.

<sup>15</sup> Zbliżoną argumentacją posługuje się K. Marszał (Problem granic środka odwoławczego w polskim procesie karnym, „Problemy Prawa Karnego”, Katowice 1975, s. 67) dla wykazania, że kierunek zaskarżenia nie jest elementem granic środka odwoławczego.



może poza tym wyroku zmienić". Sformułowanie to można bowiem rozumieć jako przyznanie sądowi prawa do poprawienia kwalifikacji nawet na surowszą, wbrew kierunkowi zaskarżenia. Tak się też niekiedy czyni.<sup>16</sup> Możliwa jest jednak i inna wykładnia tego określenia. Dawno już A. Kaftal podniósł, że sens słów „jeżeli nawet nie może poza tym wyroku zmienić” należy odnosić do sytuacji, gdy wyrok został zaskarżony na niekorzyść oskarżonego przez powoda cywilnego.<sup>17</sup>

Sens tego sformułowania staje się jaśniejszy, jeżeli sięgniemy do reguł wykładni historycznej. Otóż art. 387 d.k.p.k. dopuszczał poprawienie kwalifikacji prawnej czynu o tyle, o ile, stosując błędną kwalifikację, „sąd pierwszej instancji wymierzył taką karę, jaką mógł wymierzyć na podstawie właściwego przepisu”. Obecnie obowiązująca ustawa tego zastrzeżenia już nie zawiera. Ponieważ nastąpiło tu odstąpienie od zasady wypowiedzianej w danym k.p.k. wyraźnie, przeto powstała potrzeba zdecydowanego zaakcentowania stanowiska ustawodawcy. W praktyce bowiem mogłyby powstać wątpliwości, czy wówczas, gdy orzeczona kara już nie będzie pozostawać w zgodności z właściwym przepisem-prawa materialnego (np. wypadnie poniżej ustawowego minimum), poprawienie kwalifikacji będzie dopuszczalne. Moim zdaniem, przez wyrażenie: „jeżeli nawet nie może poza tym wyroku zmienić” ustawa właśnie akceptuje możliwość braku synchronizacji między kwalifikacją prawną a orzeczeniem o karze. Tak może być właśnie wówczas, gdy wyrok zostanie zaskarżony na niekorzyść oskarżonego przez powoda cywilnego (np. równoległe z oskarżonym). Rewizja ta, wywołując skutki w zakresie kwalifikacji, nie może jednak spowodować zaostrożenia wymierzonej już oskarżonemu kary. Może się więc zdarzyć, że przy zastosowaniu nowej, właściwej kwalifikacji prawnej czynu orzeczona kara wypadnie poniżej ustawowego minimum, a sąd nie będzie mógł jej podwyższyć. Tak więc poprawiając kwalifikację prawną na właściwą, nie będzie mógł poza tym wyroku zmienić.

Trzeba, niestety, przyznać, że w ciągu kilku już lat jesteśmy świadkami postępującej petryfikacji stanowiska Sądu Najwyższego, iż art. 404 k.p.k. uchyla zakaz orzekania na niekorzyść oskarżonego przy braku tak właśnie ukierunkowanego zaskarżenia.<sup>18</sup> W odniesieniu do art. 388 i 389 k.p.k. obserwujemy jednak akurat odmienne tendencje. Ich dobitnym wyrazem są wytyczne wymiaru sprawiedliwości i praktyki sądowej w zakresie wykładni i stosowania ustaw karnych dotyczących warunkowego umorzenia postępowania.<sup>19</sup> W rozdziale X pkt 2 wytycznych czytamy, że również w razie orzekania na podstawie art. 388 czy 389 k.p.k. „sąd związany jest kierunkiem środka odwoławczego, co oznacza, że nie może orzec na niekorzyść oskarżonego z braku wniesienia na jego niekorzyść zażalenia”. Zdaniem Z. Dody<sup>20</sup> Sądowi Najwyższemu miało jakoby chodzić w tym miejscu tylko o stwierdzenie, że przepisy art. 388 i 389 k.p.k., ze względu na niedopuszczalność merytorycznego orzekania na niekorzyść oskarżonego, po prostu „nie otwierają (...) możliwości orzekania — wbrew kierunkowi — zażalenia wniesionego na korzyść oskarżonego”. Intencje Sądu Najwyższego osobiście rozumiem jednak inaczej. Moim zdaniem chodzi o to, aby sądy w praktyce stosowania art. 388 i 389 k.p.k. nie pomijały ograniczeń wynikających z zakazu *reformationis in peius*. Przemawiają za tym, jak sądzę, dwa względy: po

<sup>16</sup> Z. Doda: Uwagi na temat kierunku (...), jw., s. 73.

<sup>17</sup> A. Kaftal: Glosa do uchwały SN z dnia 29.VII.1971 r. VI KZP 12/71 oraz do uchwały SN z dnia 26.VIII.1971 r. VI KZP 97/70, Nowe Prawo 7—8/1972 r., s. 1264.

<sup>18</sup> Zob. np. OSNKW: z 1971 r., poz. 136, z 1972 r., poz. 78, z 1973 r., poz. 102 i z 1976 r., poz. 156.

<sup>19</sup> Uchwała połączonych Izb Karnej i Wojskowej z dnia 29 stycznia 1971 r., Monitor Polski Nr 15, poz. 12.

<sup>20</sup> Z. Doda: Uwagi na temat kierunku (...), jw., s. 72.

pierwsze — jak już wykazywałem wyżej — nie należy zawężać zasięgu oddziaływania wspomnianego zakazu tylko do orzeczeń merytorycznych, po drugie — celem wytycznych (por. art. 28 ustawy o Sądzie Najwyższym) jest właśnie kształtowanie prawidłowej praktyki. Gdyby więc przepisy art. 388 i 389 k.p.k. rzeczywiście nie otwierały możliwości orzekania wbrew kierunkowi skargi złożonej na korzyść oskarżonego, to wówczas wytyczne tego problemu w ogóle by nie podejmowały. Tymczasem zajmują się nim, i to nawet w tzw. tezach.

Biorąc pod uwagę przedstawione wyżej racje, opowiadam się więc za traktowaniem kierunku zaskarżenia jako jednego z elementów pojęcia granic środka odwoławczego oraz za bezwzględnym przestrzeganiem ógraniczeń wynikających z zakazu *reformationis in peius* również przy stosowaniu przepisów art. 388, 389, 404 k.p.k. Wypowiedź ta z pewnością nie zdoła przeciąć wszystkich narosłych w doktrynie sporów. Trudno zresztą przypuszczać, by skromny praktyk zdołał rozwikłać to, z czym od dziesięciu lat boryka się nauka. Proszę więc, by życzliwy Czytelnik zechciał traktować to opracowanie jako nieśmiały głos rzucony na szalę wielkiej dyskusji.

KAROL PĘDOWSKI

## „PALESTRA” MIĘDZYWOJENNA

(Ciągłość myśli adwokatury o sobie samej)

Pismo adwokatury „Palestra” zaczęło się ukazywać w okresie międzywojennym w 1924 r. Pierwszym redaktorem był adwokat Stanisław Car, następnym — adwokat Zygmunt Sokołowski (pełniący funkcję dziekana w 1930 r.). Po jego śmierci w 1932 r. funkcję redaktora pełnił adwokat Adam Chełmoński, dziekan Izby Warszawskiej w latach 1934-1935. Następnie redaktorem aż do wybuchu drugiej wojny światowej był adw. Leon Nowodworski, z krótką przerwą kilkumiesięczną, w czasie której funkcje redaktora pełnił adwokat Stefan Urbanowicz. Obydwaj oni pełnili funkcje dziekanów Izby warszawskiej w różnych okresach.

W omawianym okresie międzywojennym miesięcznik „Palestra”, formalnie rzecz biorąc, wydawany był przez Izbę warszawską, w rzeczywistości jednak pełnił już wtedy rolę pisma całej adwokatury polskiej. Lektura tej międzywojennej „Palestry”, nawet dzisiaj po czterdziestu i więcej latach, jest dla prawnictwa polskiego, a zwłaszcza dla adwokatury, niezmiernie interesująca. Pismo jest żywe, tętniące zagadnieniami naszego zawodu, całego prawnictwa, a także problemami polskiego społeczeństwa. Jakże wiele spraw całkiem już zapomnianych, zagadnień nieraz wiecznie aktualnych odżywa przy czytaniu na nowo i niepokoi, tak jak niepokoiło również wtedy.

Oprócz zagadnień ściśle prawniczych, których aktualność najczęściej przeżyła się już ze względu na zmianę ustawodawstwa, dla adwokatury szczególnie interesujące są właśnie rozważania na temat sensu, celu i środków działania samej adwokatury. Lektura ta unaczynia ciągłość myśli adwokackiej o własnym zawodzie, ciągłość troski o jej poziom zawodowy i etyczny. Nasze współczesne, obecne problemy były także problemami adwokatury międzywojennej.

Już w roku 1924 adwokat Ludwik Domański zajmuje się zagadnieniem